SEBASTIAN LIGARSKI

Partner strategiczny:
Enea
edukacja MULTIMEDIALNA

NIEPOKORNY SZCZECIN

HISTORIA XX w.

Sebastian Ligarski

Niepokorny Szczecin

Warszawa 2022

Sebastian Ligarski

historyk, doktor habilitowany nauk humanistycznych, naczelnik Oddziałowego Biura Badań Historycznych Instytutu Pamięci Narodowej we Szczecinie. Autor książek m.in: *W zwierciadle ogłoszeń drobnych. Życie codzienne na Dolnym Śląsku w latach 1945-1949*, Wrocław 2007, *W kleszczach totalitaryzmu. Księdza Romana Gradolewskiego i ojca Jacka Hoszyckiego żywoty niedopowiedziane*, Warszawa 2017, *Artyści, PRL i bezpieka...* 2018, *1989. Rok przełomu* (wspólnie z G. Majchrzakiem), 2019. W latach 2007-2020, 2022 - koordynator ogólnopolskiego, centralnego projektu badawczego IPN „Aparat władzy wobec środowisk twórczych, dziennikarskich i naukowych" oraz serii wydawniczej Twórcy, dziennikarze, naukowcy (TDN). Członek redakcji „Biuletynu IPN".

Sebastian Ligarski, „Niepokorny Szczecin"
Copyright © Sebastian Ligarski & Fundacja „Towarzystwo Projektów Edukacyjnych", Szczecin 2022

Wydawca: Towarzystwo Projektów Edukacyjnych
Projekt graficzny i łamanie: Przemysław Banasiewicz
Ilustracje zostały udostępnione przez Narodowe Archiwym Cyfrowe, Instytut Pamięci Narodowej oraz przez autora z jego własnych zasobów
Do publikacji została dołączona płyta DVD zawierająca film edukacyjny „Szczecin Niepokorny"w reżyserii Michała Szymanowicza
Na okładce Henryk Toczek pod trybuną honorową, 1 maja 1971 r. (Fot. Jacek Fijałkowski)

Publikacja i film są integralną częścią projektu edukacyjnego „Szczecin Niepokorny" realizowanego przez Towarzystwo Projektów Edukacyjnych dzięki wsparciu ENEA S.A.
Projekt został zrealizowany dzięki współpracy edukacyjnej Zachodniopomorskiej Kurator Oświaty.

ISBN 978-83-66376-45-8

Zdobycie miasta i polska administracja

W marcu 1945 r. Szczecin (wtedy Stettin) został przed dowództwo niemieckie ogłoszony twierdzą. W mieście znajdowało się kilka tysięcy żołnierzy niemieckich przygotowujących się do jego obrony. Do miasta zbliżała się 65. Armia 2 Frontu Białoruskiego pod dowództwem płk. Pawła Batowa, realizująca zadania w ramach operacji berlińskiej. Walki trwały od 14/15 kwietnia do 26 kwietnia 1945 r. W momencie wejścia żołnierzy sowieckich do Szczecina znajdowało się w nim dwustu Polaków oraz sześć tysięcy Niemców. Władzę w mieście objął sowiecki komendant wojenny płk Aleksander Fiedotow. Niespodziewanie 28 kwietnia do miasta przybył inż. Piotr Zaremba, wyznaczony przez polskie władze na pierwszego polskiego prezydenta, mimo że decyzje dotyczące przynależności miasta jeszcze nie zapadły. Jego powojennego losu nie określiła konferencja jałtańska z lutego 1945 r., gdyż wiele zależało od powodzenia wspomnianej wyżej operacji berlińskiej realizowanej przez Armię Czerwoną. Piotr Zaremba tak opisywał swoje pierwsze wrażenia z przyjazdu do miasta:

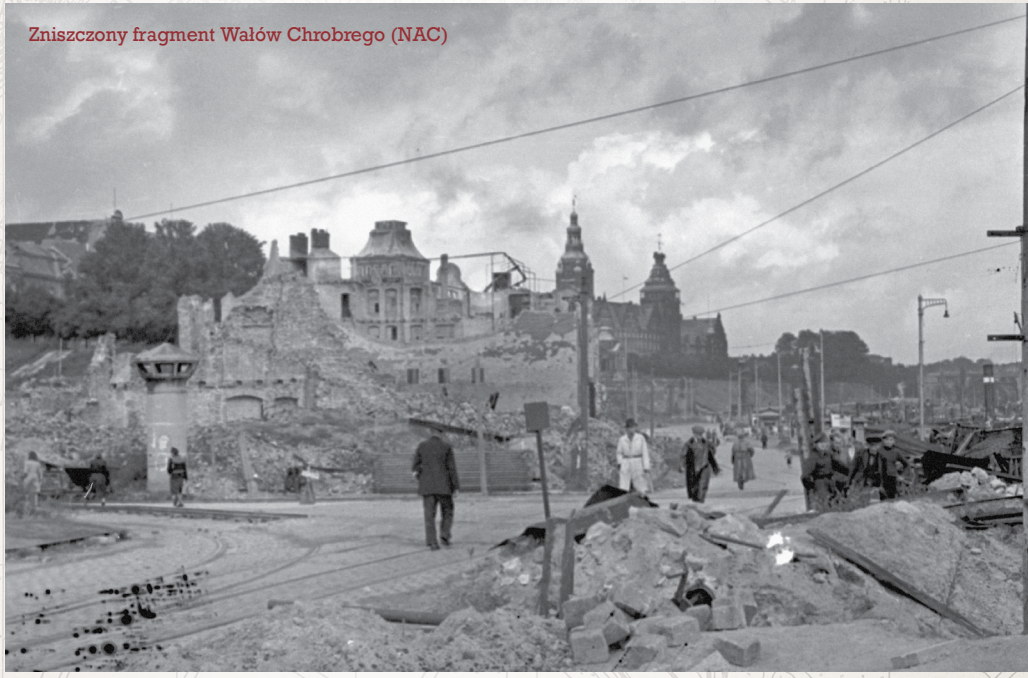

Zniszczony fragment Wałów Chrobrego (NAC)

„Minąwszy tory dworca Turzyn wjechaliśmy do śródmieścia szeroką i pustą trasą ulicy Krzywoustego.[…] Na niektórych gmachach powiewały wielkie białe chorągwie, symbol poddania się i ucieczki. Na ścianach widniały na pół zdarte afisze i proklamacje – czarną farbą namalowane napisy „Wir kapitulieren nie" – z rozbitych okien wiatr wywiewał firanki, zasieki w poprzek jezdni, pustka, ani jednego człowieka. Wymarłe, opuszczone miasto. Nie spotykając nikogo, zjechaliśmy przez plac Żołnierza Polskiego w dół nad Odrę, aby stwierdzić, w jakim stanie zachował się wielki kompleks budynków urzędowych, które na planie miasta określone były jako siedziba Regencji. Ku naszemu zdumieniu stały one nietknięte na wysokim tarasie nadodrzańskim, na którego szczyt wiodły monumentalne, kamienne schody. Kapitan Jaśkiewicz żywił uzasadnioną obawę, że schody te mogą być zaminowane – wobec czego pozostawiwszy auto na dole na nabrzeżu poczęliśmy się wspinać po stromej skarpie do gmachu, który później stał się siedzibą Urzędu Wojewódzkiego. Drzwi doń stały otworem. Z wybitych okien wiatr wysuwał na zewnątrz firanki, a nad wejściem powiewało na drągu białe prześcieradło. Weszliśmy do ciemnego holu, skąd schody wiodły na wyższe piętra. Dojście do nich było zatarasowane stertą porzuconych mundurów; gabinet na pierwszym piętrze zalegał stosem broni. W sąsiedniej sali stały długie stoły, na krzesłach obok nich znów mundury, hełmy, teki".

P. Zaremba, *Wspomnienia prezydenta Szczecina*, Poznań 1977

Zniszczony most Kłodny w Szczecinie (NAC)

Od lewej Piotr Zaremba, Leonard Borkowicz (z książki K. Rembackiej, *Komunista na peryferiach władzy. Historia Leonarda Borkowicza 1912–1989*, IPN, Szczecin–Warszawa 2020)

Dwa dni później Piotr Zaremba rozpoczął urzędowanie w gmachu dawnej niemieckiej rejencji na Wałach Chrobrego. To jednak nie on decydował o codzienności miasta. Władza znajdowała się w rękach sowieckiego komendanta wojennego Fiedotowa, który powołał w mieście niemiecki zarząd miasta, na czele którego stanął najpierw Paul Spiegel, a następnie Erich Wiesner. Jak wynikało z relacji Polaków, Niemcy byli faworyzowani przez sowietów, a niepewny status miasta powodował, że w praktyce polska administracja nie mogła funkcjonować.

Uregulowanie statusu miasta nastąpiło podczas konferencji poczdamskiej w lipcu-sierpniu 1945 r., choć dla wielu było ono przez długi czas polskie tylko tymczasowo. Niemniej jednak od tego momentu do miasta zaczęli przyjeżdżać w większej liczbie osadnicy kuszeni przez oficjalną propagandę wizją „krainy mlekiem i miodem płynącej", gdzie w mieszkaniach można było zastać jeszcze ciepłą herbatę po byłych, niemieckich mieszkańcach. Na miejscu prawda okazywała się brutalna. Najpierw osadnicy długo koczowali na dworcu Szczecin-Gumieńce, gdzie grasowały bandy złodziei, a potem czekała ich relokacja do przydzielonych mieszkań. Wszystkim zajmował się Państwowy Urząd Repatriacyjny współdziałający z Zarządem Miejskim i jego agendami. Czego nie zniszczyły działania wojenne, a była to spora część miasta, gdyż głównie śródmieście oraz mosty doświadczone bombardowaniami alianckimi leżały w gruzach, tego dopełnili sowieci i inni szabrownicy, niszcząc i rabując, co się dało (w gruzach legł m.in. czerwony ratusz). Jak alarmowali Zaremba i Borkowicz do plądrowania miasta i jego destrukcji przyczyniały się również instytucje centralne, które ogołacały miasto z najbardziej wartościo-

wych przedmiotów, od dzieł sztuki aż po meble i precjoza.

Skargi na działalność żołnierzy sowieckich doprowadzających do ruiny miasto i jego okolice oraz bezpieczeństwo i powodzenie akcji osadniczej były stałym elementem aktywności polskich władz. Nie spowodowało to jednak zatrzymania ogromnej fali migracji, która powodowała, że Szczecin stał się „Dzikiem Zachodem", „Meksykiem", gdzie łatwo było stracić mienie i życie.

Szczecin zasiedlali na początku głównie robotnicy przymusowi pochodzący z ponad 100 obozów pracy oraz migranci wewnętrzni, przybywający głównie z granicznej Wielkopolski, którzy stanowili 64% ogółu osiedleńców. Z czasem na skutek umów pomiędzy Polską a ZSRR i jego poszczególnymi republikami do Szczecina zaczęli przybywać osadnicy z Wileńszczyzny oraz sybiracy. Stanowili oni 29% wszystkich przyjezdnych.

Na mocy porozumień międzynarodowych w lutym 1946 r. rozpoczęło się zorganizowane wysiedlanie Niemców do poszczególnych stref okupacyjnych. Pierwszy transport ze Szczecina ruszył 22 lutego 1946 r., a jego organizacją zajmował się Państwowy Urząd Repatriacyjny. Większość Niemców wyjechała ze Szczecina w latach 1946-1947. W marcu 1948 r. w mieście mieszkało już tylko 4050 Niemców, wyreklamowanych jako specjaliści przez sowietów oraz zarząd miasta.

Warto wspomnieć, że Szczecin stał się również miejscem osadnictwa sporej grupy ludności żydowskiej, a po 1947 r. ukraińskiej, przesiedlonej ze wschodniej części Polski w ramach akcji „Wisła". Żydzi opuścili Szczecin w ramach nielegalnej akcji zwanej „bricha" w latach 1945-1946.

W marcu 1946 r. premier Wielkiej Brytanii, Winston Churchill, na trwałe zapisał Szczecin w historii zimnej wojny. Wygłaszając przemówienie w Fulton (USA) określające porządek, który zaczął dominować w Europie po zakończeniu II wojny światowej, stwierdził:

„Od Szczecina nad Bałtykiem do Triestu nad Adriatykiem zapadła żelazna kurtyna, dzieląc nasz kontynent. Poza tą linią pozostały stolice tego, co dawniej było Europą Środkową i Wschodnią. Warszawa, Berlin, Praga, Wiedeń, Budapeszt, Belgrad, Bukareszt i Sofia wszystkie te miasta i wszyscy ich mieszkańcy leżą w czymś, co trzeba nazwać strefą sowiecką, są one wszystkie poddane, w takiej czy innej formie, wpływowi sowieckiemu, ale także – w wysokiej i rosnącej mierze – kontroli ze strony Moskwy".

Naznaczone miasto powoli stawało się polskie.

Panorama zniszczonego Szczecina (NAC)

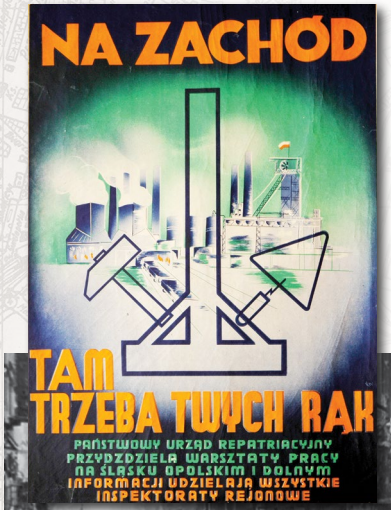

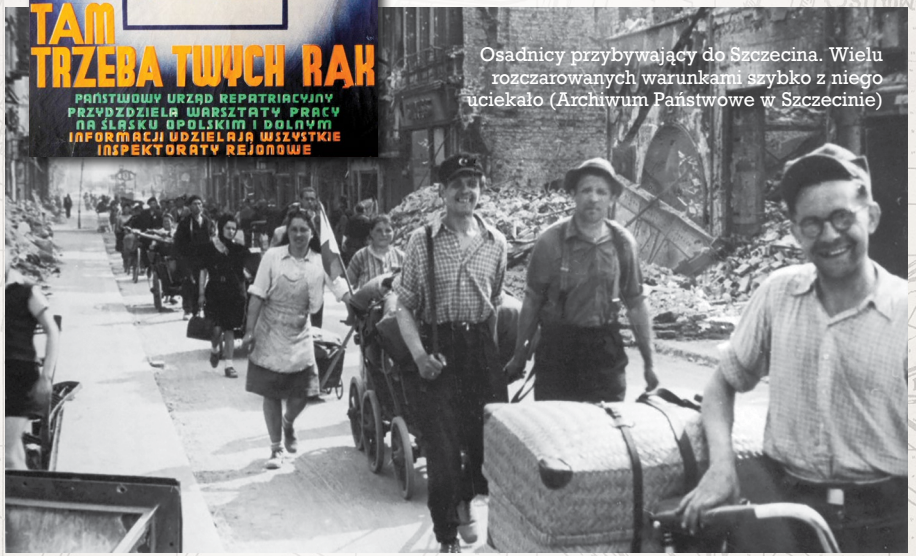
Osadnicy przybywający do Szczecina. Wielu rozczarowanych warunkami szybko z niego uciekało (Archiwum Państwowe w Szczecinie)

Opór społeczny

Władze w Polsce po 1945 r. zaczęli przejmować komuniści związani z Moskwą (m.in. Bolesław Bierut, Władysław Gomułka, Jakub Berman, Stanisław Radkiewicz). Do walki z nową władzą, nieakceptowaną przez większość społeczeństwa polskiego, przystąpiły oddziały zbrojne podziemia niepodległościowego, dla których wojna nie skończyła się w maju 1945 r. Traktowali oni nie tylko sowietów jako okupantów, ale za takich też uważali funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa: urzędów bezpieczeństwa, Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, aktywistów Polskiej Partii Robotniczej czy milicję i z bronią w ręku walczyli o wolność Polski.

Po zakończeniu działań wojennych w Szczecinie i na Pomorzu Zachodnim nie istniały struktury organizacyjne polskiego podziemia niepodległościowego. Nie było organizacji Wolność i Niezawisłość, Narodowych Sił Zbrojnych czy innych ugrupowań. Próby utworzenia Okręgu Szczecin podległego Obszarowi Zachodniemu WiN czy Okręgu XIV Narodowego Zjednoczenia Wojskowego zakończyły się fiaskiem. Atomizacja społeczeństwa oraz ogromna migracja powodowały, że utworzenie takich struktur było niezwykle trudne. Opór społeczny miał charakter niezorganizowany, często jednostkowy i był szybko eliminowany przez struktury szeroko pojętego aparatu bezpieczeństwa. Nie oznacza to, że na terenie Pomorza Zachodniego czy samego Szczecina nie było osób powiązanych z organizacjami poakowskimi, które szukały na tym terenie schronienia, połączenia z rodzinami czy też próbowały na nowo rozpocząć swoje życie. Nie podejmowali oni jednak działań zbrojnych, nie tworzyli organizacji w Szczecinie. Zatrzymania i aresztowania wielu osób były związane z ich przeszłością w czasie wojny, czyli służbą w organizacjach niepodległościowych, jak Armia Krajowa czy Narodowe Siły Zbrojne. Trzeba jednak wspomnieć o działającym od marca do maja 1946 r. na wschodnich rubieżach Pomorza Zachodniego Bojowym Oddziale Armii pod dowództwem Stefana Pabisia ps. „Stefan", o jednym ze szwadronów 5. Wileńskiej Brygady AK na czele z ppor. Zdzisławem Badochą „Żelaznym" czy też o działającym od kwietnia do lipca 1946 r. tzw. patrolu dywersyjnego Inspektoratu Białostockiego AKO-WiN Leona Słuckiego ps. „Lwiątko". Grupy te przeprowadzały na terenie Pomorza Zachodniego akcje propinacyjne, likwidowały miejscowych aktywistów partyjnych lub osoby oskarżane o współpracę w czasie wojny z Niemcami. Ci ostatni chętnie wykorzystywali Szczecin do ukrycia się i zatarcia swojej przeszłości. Najlepszym przykładem była historia Ludwika Kalksteina, żołnierza AK, równocześnie agenta Gestapo, który w czasie wojny wydał na śmierć Niemcom dowódcę AK, gen. Stefana Roweckiego ps. „Grot". Po wojnie Kalkstein pod zmienionym nazwiskiem zamieszkał w Szczecinie, pracował jako dziennikarz „Kuriera Szczecińskiego" i był członkiem szczecińskiego oddziału Związku Literatów Polskich.

Jeden z oddziałów V Brygady Wileńskiej AK mjr. Zygmunta Szendzielarza ps. „Łupaszka" (w środku), (AIPN)

Jedna z ulotek organizacji młodzieżowej z lat 50. XX w. (AIPN w Szczecinie)

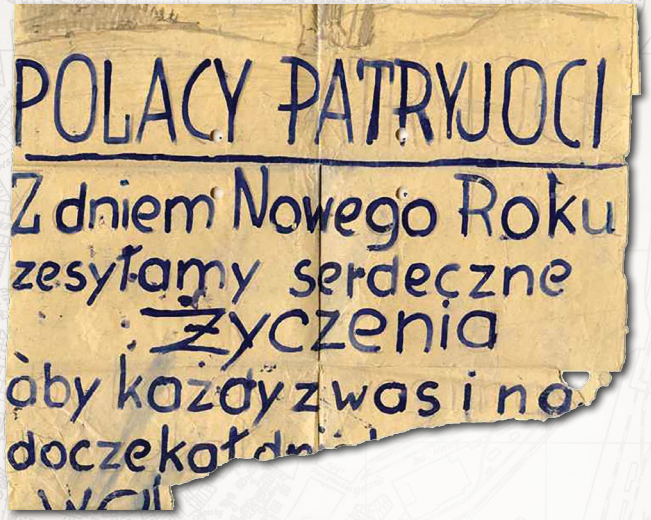

W latach 1945-1956 na Pomorzu Zachodnim istniało około 60 organizacji młodzieżowych, które za pomocą ulotek, napisów na murach, zakłóceniami spotkań aktywistów partyjnych, słuchaniem nielegalnych audycji Radia Wolna Europa, czytaniem zakazanych książek, gromadzeniem broni czy napadami na żołnierzy sowieckich walczyli z komunizmem. O ich motywacjach i wyborach pisała Magdalena Semczyszyn:

„ówczesne pokolenie miało za sobą bagaż bardzo traumatycznych doświadczeń, na które składały się wojna, śmierć bliskich, przemoc i represje. Sporo osadników przybyło na Pomorze Zachodnie jako tzw. repatrianci ze wschodnich województw II RP. Młodzi ludzie przywieźli stamtąd nie tylko ból rozstania z rodzinnym domem, ale także świeże wspomnienia represji niemieckich i sowieckich, brutalności Armii Czerwonej, wywózek i deportacji. Wśród działaczy organizacji młodzieżowych odnajdujemy córki i synów zamordowanych w Katyniu, ofiary sowieckiej przemocy, a także byłych zesłańców, którzy jako kilkuletnie dzieci musieli pracować w łagrach i kołchozach Azji Środkowej. Przeżycia wojenne z pewnością zostawiły piętno na ich psychice i zaowocowały antyradziecką postawą. Również pochód Armii Czerwonej na zachód w 1945 r. i późniejsze poczynania sowieckich żołnierzy stacjonujących nad Odrą niosły czytelny rozdźwięk pomiędzy »wyzwoleńczą« propagandą a doświadczeniami grabieży, gwałtów i demoralizacji".

Za swoją odwagę, hart ducha, za niezłomność nierzadko ponosili najwyższą cenę - życia, jak dwaj

„siedemnastoletni chłopcy z nieformalnej grupy działającej w 1951 r. w Szczecinie, Leonard Michalak i Ambroży Sajko, którzy otrzymali karę śmierci za zabicie sowieckiego żołnierza. W obu przypadkach kary zamieniono na dożywocie. Wielu młodych więźniów odbywało wyroki, pracując w kopalniach i kamieniołomach (m.in. w Ośrodku Pracy Więźniów w Knurowie, Progresywnym Więzieniu dla Młodocianych w Jaworznie, Ośrodku Pracy Więźniów przy Kopalni Węgla Kamiennego w Chorzowie), gdzie każdy dzień roboczy zaliczano – pod warunkiem wykonania normy – na poczet dwóch dni pozbawienia wolności".

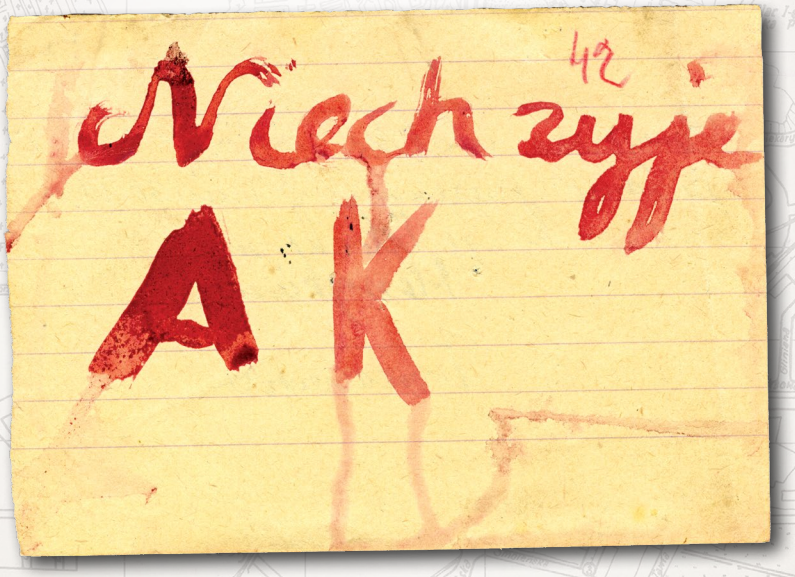

Represje wobec społeczeństwa były nieodłącznym elementem codziennego życia w Szczecinie. Opór społeczny manifestowany w różny sposób spotykał się z siłowym i bezpardonowym odwetem ze strony władz. Funkcjonariusze Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Szczecinie, który mieścił się w gmachu przy ul. Małopolskiej 22, coraz częściej terroryzowali mieszkańców miasta. Ich metody śledcze były tożsame z tymi, które stosowali funkcjonariusze Gestapo i innych formacji policyjnych Niemiec w czasie II wojny światowej. Do aresztów wydobywczych trafiali byli żołnierze Armii Krajowej i innych ugrupowań, którzy w czasie II wojny światowej walczyli przeciwko okupantom. Za zbieranie dowodów odpowiedzialny był Wydział Śledczy, którego „symbolem" stali się zwyrodnialcy, tacy jak Alfred Zimmerman czy Aleksander Merza. Jeden z katowanych opowiadał:

„Garbus [Merza – przyp. SL] torturował mnie do nieprzytomności. Uderzenia linijki w palce rąk i nóg były standardem podobnie jak siedzenie na nodze odwróconego taboretu".

Trzymamy Straż nad Odrą (12-14 kwietnia 1946 r.)

W kwietniu 1946 r., a więc w rocznicę zdobycia miasta przez armię sowiecką, komunistyczne władze zamierzały zamanifestować polskość miasta i tych ziem. Zorganizowano zlot młodzieży, którego celem miało być „uczczenie I rocznicy wyzwolenia Szczecina oraz zamanifestowanie woli Narodu posiadania tego miasta". Organizatorem uroczystości było wojsko, a przyjechać miało około 50 tysięcy ludzi, w tym młodzież pochodząca z różnych organizacji. W mieście likwidowano widoczne ślady niemczyzny, starano się porządkować gruzy. Jak wspominał jeden z uczestników zlotu:

„ludność była dla harcerzy przychylna. Wzbudzaliśmy sympatię wśród mieszkańców Szczecina. W chwilach wolnych spacerowaliśmy po mieście, początkowo mała grupka, kilku trzymających się pod ręce druhów zagarnia-

ło napotkane po drodze harcerki i harcerzy, a często i młodzież z innych organizacji, rozrastając się szybko na całą szerokość ulicy, roześmiane, śpiewające, często idące tanecznym krokiem szeregi ożywiały zburzone wyludnione miasto".

Kulminacją uroczystości było wmurowanie kamienia węgielnego pod pomnik „Trzymamy straż nad Odrą" na pl. Żołnierza Polskiego, a następnie uroczystości przeniesiono na Wały Chrobrego, gdzie ustawiono kolejną trybunę honorową, przed którą odbywały się przemarsze poszczególnych grup młodzieży. O godz. 18 wszedł na nią prezydent Bolesław Bierut, Stanisław Mikołajczyk i inni dygnitarze. Rozpoczęło się skandowanie. Młodzież ze Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" fetowała Mikołajczyka, komunistyczny Związek Walki Młodych zaś Bieruta. Trwająca około 20-30 minut walka na okrzyki, spowodowała, że Bieruta nie dopuszczono do głosu. Zszedł z trybuny, wraz z Mikołajczykiem, który miał pomachać na pożegnanie kapeluszem. Potem, według różnych relacji, miał zostać uniesiony do góry i odprowadzony do samochodu. Roman Szymkowski, harcerz z Kamienia Pomorskiego zanotował:

„Skandowałem i ja, ale cóż ja chłopak młody, nie znając »wielkiej polityki«, mogłem inaczej postąpić. Przecież nas nikt nie uczył tych spraw. Na lekcjach, to myśmy byli gdzieś w starożytnym Egipcie lub innym państwie, natomiast wychowania obywatelskiego jeszcze w szkołach nie było".

Zamieszanie było ogromne, nastąpił kompletny chaos, zapadały ciemności, a młodzież się rozeszła. Jedna z uczestniczek zlotu pisała:

„»Niech żyje Marszałek Rola-Żymierski« słychać było nielicz-

Niezrealizowany projekt pomnika „Trzymamy straż nad Odrą" (NAC)

Defilada na Wałach Chrobrego w Szczecinie (NAC)

ne okrzyki. Lecz dlaczegóż, my harcerze nie mamy być szczerymi? Wszak szczerość młodzieńcza jest tak czystą i piękną zaletą i nie powinna być zdeptana! Lecz, niestety, jest inaczej. Za co w następnym dniu nie pozwolono nam defilować przed Rządem??? Czy za to, że zamiast wołać »Niech żyje Marszałek Rola-Żymierski??« – krzyczeliśmy na cześć Wicepremiera Mikołajczyka. Czyż lepiej być obłudnym, czy też lepiej wołać za głosem serca?".

Następnego dnia harcerze mieli zostać niedopuszczeni do defilady na al. Wojska Polskiego, gdzie drogę zamknęły im czołgi i młodzież z ZWM. Mimo to niektórym grupom udało się przedostać i przejść przed trybuną honorową.

Oznaką całkowitego sprzeciwu wobec postępowania organizatorów było odprucie naszywek zlotowych z mundurów, przyczepianie ich do skarpetek lub rzucanie na trybunę. Do defilady nie dopuszczono też PSL i Stronnictwa Pracy. W ciągu dnia po mieście przemieszczały się grupy młodzieży skandując hasła m.in.: „Niech żyje Armia Krajowa", „Anders wraca", Mikołajczyk prezydentem", „My chcemy Wilna, Lwowa i Kijowa", „Niech żyje Churchill", „Wczoraj kluski, dzisiaj kluski, ziemia polska, a rząd ruski". W nocy młodzież wyjechała z miasta, nastąpił czas rozliczeń w środowisku harcerskim i niewybrednych ataków na nie ze strony dygnitarzy partyjnych porównujących ich do SS i Hitlerjugend.

Odwilż widoczna w Polsce już w pełni od 1955 r., w Szczecinie rozpoczęła

W numerze: Czesław Wojewódka – „Rozbudowa floty" • Feliks Formalczyk – „Polskie być albo nie być" • Maria Boniecka – „Kto ponosi odpowiedzialność"

ZIEMIA : MORZE

TYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

№ 30 Szczecin — Koszalin — Gdańsk, 9 grudnia 1956 r. Cena 1,30 zł. Rok I

się w na wiosnę 1956 r., w momencie powołania w maju tego roku tygodnika „Ziemia i Morze" pod redakcją Marii Bonieckiej. Zespół dobrze dobranych, odważnych dziennikarzy i publicystów zaczął tworzyć pismo ambitne, niekonwencjonalne, otwarte na opinie i z założenia bezstronne. W tygodniku opisywano nadużycia władzy, stawiano odważne pytania i zmuszano do refleksji oraz namysłu nad minionym czasem. Za taką postawę redakcja zapłaciła wiosną 1957 r., a więc po dojściu Władysława Gomułki do władzy, wyrzuceniem

Maria Boniecka (1910-1978), redaktor naczelna „Ziemi i Morza" (AIPN w Szczecinie)

Bonieckiej i ostatecznie zamknięciem tygodnika na wiosnę 1957 r. Tygodnik „Ziemia i Morze" stał się symbolem odwilży oraz, paradoksalnie, wyznaczał jej koniec.

Pomoc humanitarna dla Węgrów płynęła szerokim strumieniem ze Szczecina (Aut. Stefan Cieślak/Książnica Pomorska)

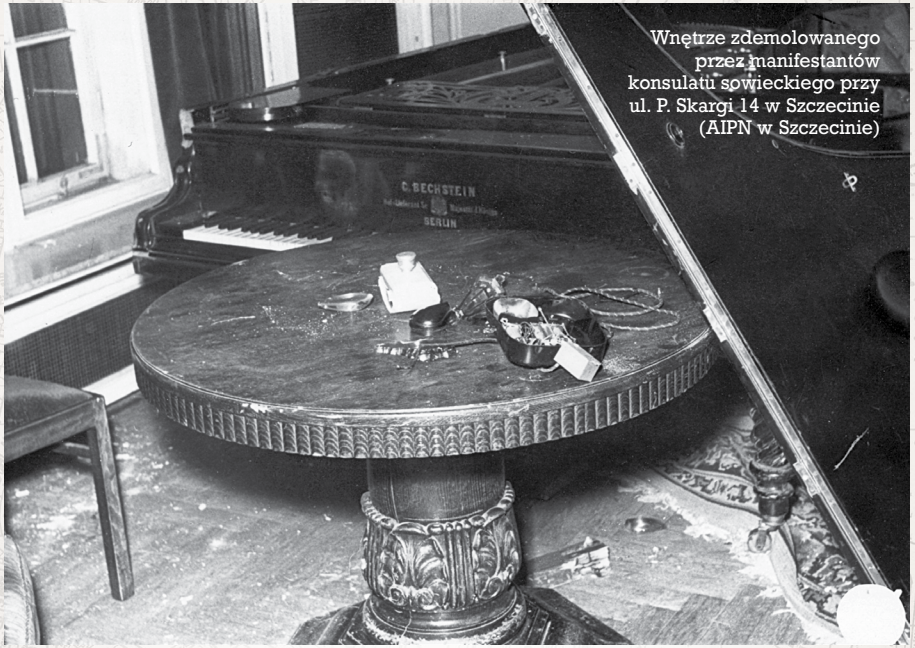
Wnętrze zdemolowanego przez manifestantów konsulatu sowieckiego przy ul. P. Skargi 14 w Szczecinie (AIPN w Szczecinie)

Natomiast symbolem antysowieckości miasta stała się pomoc dla Węgrów w czasie inwazji wojsk sowieckich na ten kraj w listopadzie-grudniu 1956 r. oraz udany atak 10 grudnia 1956 r. na konsulat sowiecki przy ul. Piotra Skargi 14. Pomoc Węgrom przejawiała się w ofiarności szczecinian, którzy gremialnie oddawali krew oraz wspomagali humanitarnie walczących Węgrów, szczególnie z dzielnicy Csepel w Budapeszcie.

10 grudnia 1956 r. milicjanci interweniowali nieopodal jednej ze szczecińskich restauracji. Prosta interwencja wobec opierającego się, nietrzeźwego Stanisława Bartosika zakończyła się ostatecznie jedną z największych bitew w historii powojennej miasta, pomiędzy milicjantami, żołnierzami Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego a mieszkańcami. Impulsem do działania dla ludzi zbierających się wokół zdarzenia był okrzyk Bartosika „Za co mnie aresztujecie, jestem Polakiem!". Tłum ruszył w stronę komisariatów milicji oraz konsulatu sowieckiego, które zaatakowano. Konsulat zdobyto, a symbolem zwycięstwa manifestujących były pozrzucane ze ścian portrety I sekretarza KC KPZR Nikity Chruszczowa. Pacyfikacja miasta trwała kilka godzin, zatrzymano 93 osoby, część z nich stanęła przed sądem. Wielu z nich otrzymało kilkuletnie wyroki więzienia, które zostały uchylone przez sąd dopiero w 2017 r.

Rewolta Grudniowa 1970 r. w Szczecinie

W PRL pod koniec lat sześćdziesiątych narastał kryzys społeczny, polityczny i ekonomiczny. Władze sięgnęły po nieudolne reformy gospodarcze, chcąc ratować niekorzystną sytuację w kraju, a zwiastunem reform miała być tzw. regulacja cenowa (podwyżka cen), obejmująca głównie podstawowe artykuły spożywcze. Wprowadzono ją w niedzielę 13 grudnia 1970 r. W efekcie kolejnej „operacji cenowej" najwięcej traciły osoby o najniższych dochodach. Rząd zamierzał zrekompensować podwyżkę m.in. poprzez dodatki do pensji dla najniżej uposażonych i rodzin wielodzietnych. Tak drastyczny wzrost cen spowodował reakcję społeczeństwa w całej Polsce.

Do 17 grudnia w Szczecinie panował spokój, choć w raportach SB odnotowywano napiętą sytuację w zakładach pracy. Tego dnia około godziny 10.00 odbył się w Stoczni im. Adolfa Warskiego wiec, podczas którego domagano się odwołania podwyżki cen oraz rozmowy z I sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (KW PZPR) w Szczecinie, Antonim Walaszkiem. Rozmowy jednak nie odbyły się, a Walaszek miał stwierdzić, że z „motłochem rozmawiać nie będzie". O godzinie 10.30 ponad sześciuset stoczniowców opuściło stocznię. Po sformowaniu pochodu i dołączeniu do niego pracowników pobliskich przedsiębiorstw, wyruszono w stronę KW PZPR. Siły porządkowe, nie chcąc dopuścić, by robotnicy przedostali się do centrum, zaatakowały stoczniowców. Doszło do gwałtownych starć. Sformowano kilka następnych pochodów, które za cel obrały budynek KW PZPR przy pl. Żołnierza Polskiego. Zbierający się tam ludzie zaczęli rzucać w budynek kamieniami i butelkami z benzyną. Pożar ogarnął cały budynek. I sekretarz KW PZPR Antoni Walaszek podjął decyzję o jego ewakuacji, zaś tłum nie dopuścił straży pożarnej do budynku. Do miasta ściągnięto posiłki wojskowe, w tym te, które wcześniej pacyfikowały Gdańsk i Gdynię. Około godziny 14.00 tłum wokół budynku liczył w przybliżeniu 20 tys. osób. Mniej więcej dwie godziny później rozpoczęto także szturm na Komendę Wojewódzką Milicji Obywatelskiej (KW MO) przy ul. Małopolskiej i wojewódzki areszt śledczy, w którym rzekomo mieli przebywać aresztowani wcześniej demonstranci oraz przedstawiciele domniemanego Komitetu Strajkowego ze Stoczni im. Warskiego. Budynek również podpalono. Według historyka Michała Paziewskiego pierwsze strzały z okien komendy wojewódzkiej milicji w kierunku ludzi padły około godziny 15.30. Z zachowanych rozmów telefonicznych pomiędzy komendantem wojewódzkim MO płk. Julianem Urantówką a komendantem głównym MO gen. Tadeuszem Pietrzakiem wynikało, że znajdujący się w komendzie funkcjonariusze mieli bronić się, jak najdłużej bez użycia broni:

Płonący budynek KW PZPR w Szczecinie podpalony przez manifestantów 17 grudnia 1970 r. (AIPN w Szczecinie)

Płonący gmach KW PZPR w Szczecinie, 17 grudnia 1970 r. (Aut. Zbigniew Wróblewski)

„Julian Urantówka: Rzucają kamieniami.
Tadeusz Pietrzak: Rzucają kamieniami?
Julian Urantówka: Tak.
Tadeusz Pietrzak: Urantówka, uważam, podejmijcie sami decyzję, kiedy trzeba użyć broni.

Julian Urantówka: Towarzyszu Ministrze, dopóki nie będą wkraczać do gmachu, bronimy się, nie będziemy używać.
Tadeusz Pietrzak: Rozumiem.
Julian Urantówka: Tak.
Tadeusz Pietrzak: Wyłączam się, organizuj obronę. Czołem!"

Pod komendą milicji obywatelskiej zginęło dwanaście osób.

Podobnie jak w Trójmieście, w Szczecinie wprowadzono godzinę milicyjną od 18.00 do 6.00. Do walk doszło jeszcze w kilku innych miejscach w mieście (Prokuratura Wojewódzka, Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, a ich wynikiem była śmierć kolejnej osoby. Następnego dnia ludzie zbierali się od rana na pl. Żołnierza Polskiego w Szczecinie. Tłum zaatakował tam wozy pancerne kamieniami i butelkami z benzyną. Odpowiedziano ogniem. Do starć z wojskiem doszło też pod stocznią. W kilku innych punktach miasta, gdzie robotnicy próbowali formować pochody i atakować budynki instytucji państwowych kojarzonych z władzą, też użyto broni palnej. Tego dnia zatrzymano ogółem ponad 200 osób, w większości ludzi młodych lub bardzo młodych. W następnych dniach nadal dochodziło w mieście do potyczek z użyciem broni przez wojsko i milicję. W dniach 17-19 grudnia 1970 r. w Szczecinie zginęło 16 osób, w większości bardzo młodych, wśród nich była 16-letnia Jadwiga Kowalczyk.

Jadwiga Kowalczyk urodziła się 15 października 1954 r. w Szczecinie. Po ukończeniu szkoły podstawowej postanowiła kontynuować edukację w Szkole Przysposobienia Rolniczego w Wielgowie, nieopodal Szczecina. W 1970 r. była w drugiej klasie. Była przysłowiowym oczkiem w głowie rodziny. Brat, Bolesław Kowalczyk, opowiadał:

„my postanowiliśmy, że będziemy jej pomagać, dopóki będzie potrzeba. Dlatego jako pierwsi poszliśmy pracować, ja nawet zrezygnowałem z technikum, tylko poszedłem do zawodówki, żeby skończyć ją szybko i zacząć pracować. Bo w domu się nie przelewało. Ale to i tak nic nie pomogło".

Jadwiga wraz z rodzicami i braćmi mieszkała przy ul. Korsarzy 4 w Szczecinie. Okna mieszkania wychodziły wprost na plac i budynek Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej, nieopodal znajdował się budynek KW PZPR. Jadwiga i jej starsza siostra Bożena obserwowały walki ze swojego okna. Bożena kilka chwil przed tym, jak pociski wpadły do domu, ustąpiła miejsca siostrze i wyszła na chwilę do innego pokoju. W tym czasie pocisk trafił Jadwigę w głowę. Po zorientowaniu się w sytuacji ktoś pobiegł na górę po mieszkającego w tej samej klatce lekarza, Seweryna Olejniczaka, który stwierdził zgon Jadwigi. Milicjanci, którzy się pojawili na miejscu tragedii, chcieli zabrać zwłoki dziewczynki, lecz nie pozwoliła na to jedna z sąsiadek. Dopiero Olejniczak, wykorzystując swoje znajomości, sprowadził karetkę, która zawiozła ciało dziewczynki do szpitala św. Wojciecha (wtedy szpital dziecięcy w Szczecinie).

Około godziny 16:00 manifestanci zaatakowali budynek KW MO w Szczecinie. Padły strzały, pierwsi zabici. Walki trwały do późnych godzin nocnych (AIPN w Szczecinie)

Wszystkie pogrzeby ofiar Grudnia 70 odbywały się w nocy z 22/23 grudnia 1970 r. w całkowitej tajemnicy. Jerzy Kowalczyk opowiadał, że zostali zabrani z domu około godz. 21-22 przez pracownika administracyjnego Stanisława Muchę i jeszcze jedną osobę w cywilu (prawdopodobnie oficera SB), a następnie przewiezieni na cmentarz przy ul. Ku Słońcu. Na żądanie ojca trumna została otworzona. Jadwiga była ubrana. Rodzina, ojciec, córka i szwagierka zażądali obecności księdza, którym był kapelan z kościoła garnizonowego. Bolesław Kowalczyk:

„Na cmentarzu było ciemno tak, bo tam dwunasta prawie chyba w nocy była. Zapalili takie latarki. Ja pamiętam jak dziś. O drzewa były oparte trumny; stały tak na pion, na samochodzie leżały zwłoki. Tak, pozawijane w prześcieradła. No i Jadzia już była w trumnie, włożona do trumny i stała koło samochodu ta trumna, oni ją przynieśli na ten, ten grób był wykopany".

Po pogrzebie rodzinę odwieziono do domu.

Na drugi dzień odbył się ponowny pochówek, w którym brały udział delegacje ze szkół, zakładów pracy ojca i matki oraz studenci z Politechniki Szczecińskiej, gdyż Jadwiga często uczestniczyła w zabawach odbywających się w klubie studenckim „Kubuś".

Pogrzeb jednej z ofiar szczecińskiego Grudnia 1970 (AIPN w Szczecinie)

Na grobie złożono kwiaty i wieńce, niektóre z napisami: „zamordowanej koleżance". Te napisy były prawdopodobnie przyczyną, że dzień później rodzina zastała grób całkowicie spalony.

W nocy z 18 na 19 grudnia utworzono w „Warskim" ponadzakładowy Ogólnomiejski Komitet Strajkowy (OKS), który za podstawę działania przyjął 21-punktowe żądania rezolucji „Warskiego" i Stoczni „Gryfia". Na jego czele stanął Mieczysław Dopierała. W punkcie pierwszym robotnicy postulowali utworzenie „niezależnych Związków Zawodowych podległych klasie robotniczej". Łącznie w OKS zaangażowanych było około 100 zakładów pracy. Odgrywał on *de facto* najważniejszą rolę w mieście, gdyż decydował o wznowieniu ruchu tramwajowego czy „funkcjonowaniu elektrowni, gazowni, komunikacji, straży pożarnej, wodociągów czy o zaopatrzeniu sklepów". Do podpisania ustaleń, pomiędzy OKS a regionalnymi władzami partyjnymi, doszło 20 grudnia 1970 r. Były one korzystne dla władz i stąd rozgoryczenie protestujących, którzy nie wahali się nazwać członków OKS zdrajcami. Nie chciano zakończyć strajku i zdecydowano się na jego kontynuowanie. W ciągu następnych dwóch dni zmieniała się liczba zakładów, które strajkowały. Na czele OKS, który obradował w budynku dyrekcji „Warskiego", stanął Edmund Bałuka. Strajk formalnie zakończono 22 grudnia 1970 r., bez żadnych warunków i z poparciem dla nowych władz.

Lista ofiar Grudnia 70 w Szczecinie:

Eugeniusz Błażewicz (22)
Stanisław Kamać (18)
Jadwiga Kowalczyk (16)
Daniel Kućma (24)
Roman Kużak (23)
Stanisław Nadratowski (20)
Henryk Perkowski (20)
Edward Prysak (42)
Zbigniew Semczyszyn (23)
Michał Skipor (19)
Stefan Stawicki (16)
Waldemar Szumiński (22)
Julian Święcicki (59)
Zygmunt Toczek (23)
Wojciech Woźnicki (21)
Janusz Wrzodak (27)

Edward Gierek w Szczecinie (24/25 stycznia 1971 r.)

Pomimo zakończenia (zawieszenia) grudniowego strajku w Szczecinie panowało rozgoryczenie, gniew i frustracja, a napięcie ani na moment nie opadło. Wystarczyła przysłowiowa iskra, aby na nowo wzniecić bunt.

Tą iskrą był zmanipulowany artykuł, który ukazał się 20 stycznia 1971 r. w „Głosie Szczecińskim", lokalnym organie KW PZPR, o rzekomym podjęciu zobowiązań produkcyjnych przez załogę rurowni w Stoczni Szczecińskiej. Oburzeni robotnicy uznali tekst za prowokację i proklamowali strajk, wysuwając w większości postulaty ekonomiczne i socjalne, choć nie zabrakło i tych o charakterze politycznym. Na czele strajku stanął Edmund Bałuka wraz z kilkudziesięcioosobowym Komitetem Strajkowym. Strajk rozprzestrzenił się na inne wydziały stoczni, a potem na większość zakładów Szczecina.

Stół prezydialny w czasie dyskusji w nocy z 24 na 25 stycznia 1971 r. od prawej: Edmund Bałuka, Edward Gierek, NN, Piotr Jaroszewicz, Franciszek Wilanowski (Fot. Maciej Jasiecki)

Edmund Bałuka urodził się 4 czerwca 1933 r. w Machnówce, zmarł 8 stycznia 2015 r. w Warszawie. Pracownik Stoczni im. Adolfa Warskiego w Szczecinie, uczestnik strajku w grudniu 1970 r., członek Komitetu Strajkowego w grudniu 1970 r., przewodniczący Komitetu Strajkowego w styczniu 1971 r. Przewodniczący Komisji Robotniczej Stoczni im. Warskiego w Szczecinie, przewodniczący Zarządu Okręgowego Związku Zawodowego Metalowców w Szczecinie. Zwolniony z pracy i w wyniku kombinacji operacyjnej Służby Bezpieczeństwa zmuszony do emigracji. Wydawca kwartalnika „Szerszeń", organizator Polskiej Socjalistycznej Partii Pracy. W 1980 r. wrócił do Polski, w stanie wojennym internowany w Wierzchowie Pomorskim, następnie aresztowany i skazany na 5 lat więzienia.

I sekretarz KC PZPR pojawił się w stolicy Pomorza Zachodniego 24 stycznia około godz. 14:00 wraz z członkami Biura Politycznego i zarazem rządu.

Na miejsce konfrontacji wybrano świetlicę główną mogącą pomieścić około 300 osób. W dyskusji miały wziąć udział delegacje piątek wydziałowych, w ostateczności zaś skład sali był mieszany, gdyż do budynku dostało się wiele przypadkowych osób, które świetlicy już nie opuściły.

Efektem rozmowy w Stoczni Szczecińskiej było zakończenie strajku w tym mieście oraz powołanie Komisji Robotniczej, pierwszego demokratycznie wybranego przedstawicielstwa robotników w PRL. Jej żywot był jednak bardzo krótki, gdyż władze zrobiły wszystko, aby zmarginalizować znaczenie debaty z 24 stycznia 1971 r. i brutalnie wybić jej uczestnikom z głowy wszelkie reformy systemu. Podwyżkę cen odwołano dopiero po strajkach z lutego 1971 r. w Łodzi i innych miastach.

Czarny pochód. 1 maja 1971 r.

Czarny pochód (Fot. Jacek Fijałkowski)

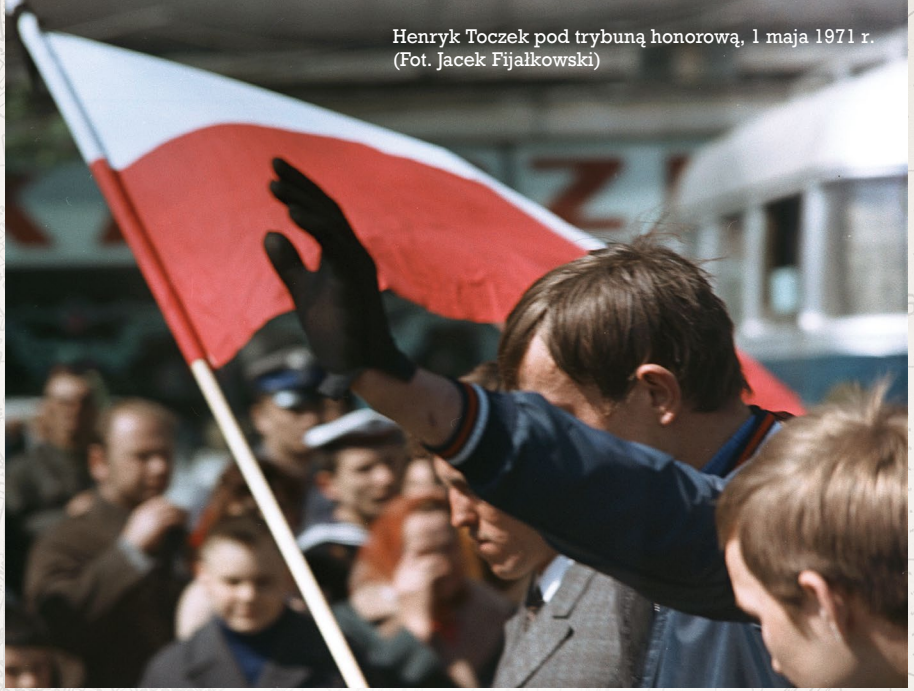
Henryk Toczek pod trybuną honorową, 1 maja 1971 r. (Fot. Jacek Fijałkowski)

Już w połowie kwietnia 1971 r. szczecińska Służba Bezpieczeństwa była niemal pewna, że 1 maja dojdzie w Szczecinie do próby zakłócenia corocznego pochodu.

Pochód prowadzony był przez uczniów Zasadniczej Szkoły Budowy Okrętów i Technikum Budowy Okrętów. Następnie za nimi, ale przed kierownictwem stoczni, w pierwszym szeregu szli: Henryk Toczek, razem z matką w żałobie, rodzice Stanisława Nadratowskiego, żołnierza, który zginął 19 grudnia 1970 r. w niewyjaśnionych do dziś okolicznościach i dalej kierownictwo stoczni i stoczniowcy. Liczba osób, którzy nieśli przepasane kirem flagi, transparenty, z każdą chwilą rosła. Na ul. Parkowej, gdzie w grudniu 1970 r. płonął milicyjny samochód, część stoczniowców postanowiła, że będzie to najlepsze miejsce na wyciągnięcie transparentów. Widniały na nich hasła: „Żądamy ukarania winnych zajść grudniowych", „Żądamy ukarania winnych zbrodni grudniowych", „Żądamy ukarania winnych masakry bezbronnych ludzi" oraz „Czcimy pamięć poległych podczas wydarzeń grudniowych".

Po dotarciu pod trybunę honorową, na której stał między innymi członek KC PZPR Kazimierz Barcikowski, konsulowie ZSRR, Czechosłowacji i NRD kolumna zatrzymała się. Toczek, Nadratowscy oraz osoby trzymające transparenty odwrócili się w stronę trybuny honorowej. Orkiestra przestała grać, zamilkł też spiker pochodu. Toczek uniósł w górę i wyciągnął przed siebie lewą dłoń ubraną w czarną rękawiczkę. Jak pisał Paziewski,

„Pięści na około 5 minut podnieśli także uczniowie ZSBO i TBO. Jeden ze stoczniowców zrzucił oficerowi MO czapkę z głowy, uznając, że nie oddaje on hołdu pomordowanym. Po kilkunastu sekundach orkiestra zagrała marsza żałobnego”.

Stanisław Wądołowski: „Pochód się zatrzymał, stłoczył, ludzie myśleli, że to milicja interweniuje. Ale potem wszystko rozładowało się, rozluźniło. Poszliśmy dalej”.

Służba Bezpieczeństwa przystąpiła zaś do rozliczania organizatorów demonstracji i nie odpuściła, choćby Henrykowi Toczkowi. Został on zatrzymany i aresztowany 16 czerwca 1971 r. Zarzucono mu wywołanie awantury na koncercie Czerwono-Czarnych przy Hucie „Szczecin”. Toczek miał tam wtargnąć na scenę i domagać się od bawiących się nastolatków uczczenia minutą ciszy poległych w grudniu 1970 r. Wobec braku reakcji widzów, wraz kolegami, rozgonił całą imprezę. W obronie zatrzymanego 350 robotników ze Stoczni podjęło strajk, co zaowocowało jego zwolnieniem, a potem dosyć łagodnym ukaraniem przez sąd grzywną 5 tys. zł.

Zapomniane strajki na Pomorzu Zachodnim (25 czerwca 1976 r.)

W powszechnej świadomości spowodowane kolejnymi podwyżkami cen ogłoszonymi w TV przez premiera Piotra Jaroszewicza strajki z 25 czerwca 1976 r. to głównie Radom, Ursus i Płock.

Swoje miejsce na mapie społecznego buntu z 25 czerwca 1976 r. miało też ówczesne województwo szczecińskie. Najbardziej spektakularny strajk okupacyjny miał miejsce w Elektrowni „Dolna Odra” w Nowym Czarnowie, gdzie zaprotestowało ponad 850 robotników. Na czele 23-osobowego komitetu strajkowego staną Jerzy Nowak. Żądania strajkujących dotyczyły odwołania podwyżki cen, zapewnienia przez dyrekcję żywności dla tysiąca osób, transportu oraz przybycia do elektrowni „kogoś” z KW PZPR w Szczecinie.

Około godziny 19 na rozmowę z robotnikami przyjechał do elektrowni Tadeusz Waluszkiewicz, sekretarz ekonomiczny KW PZPR w Szczecinie. W tym samym czasie kolejne przemówienie w telewizji wygłosił premier Jaroszewicz, który odwołał zapowiedzianą podwyżkę cen. Robotnicy uznali, że ich protest odniósł pożądany skutek i zakończyli strajk.

Do strajków doszło również w tragicznie doświadczonym w grudniu 1970 r. Szczecinie. Aby osłabić spodziewaną falę protestów w mieście, zanim ogłoszono podwyżkę, postanowiono wcielić do wojska, według różnych danych, od 150 do 208 osób zaangażowanych w strajki grudniowo-styczniowe 1970/1971. Pomimo tego wyprzedzającego ruchu w czerwcu 1976 r. w kilku szczecińskich zakładach przerwano pracę. Stanęły: Szczecińska Stocznia Remontowa „Gryfia”, Warsztaty Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacji Miejskiej, Szczecińskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Ogólnego nr 3 oraz Zakłady Przemysłu Odzieżowego „Dana” i „Odra”. Ogółem w strajkach w województwie szczecińskim wzięło udział 4578 robotników. Pomimo prób nie udało się wstrzymać pracy w Stoczni im. Adolfa Warskiego.

Według danych SB w całym Szczecinie w trybie natychmiastowym zwolniono 113 osób, zaś kilka tysięcy pracowników ukarano przez odebranie dodatków do pensji, odebranie 1/3 trzynastej pensji, potrącenie wysługi lat i inne, nie mniej dolegliwe kary. Ostatecznie w „Gryfii”, żeby, jak pisał Michał Siedziako, nie wzbudzać nastrojów niezadowolenia, w styczniu 1977 r. podjęto decyzję o wypłaceniu pełnej trzynastej pensji wszystkim pracownikom.

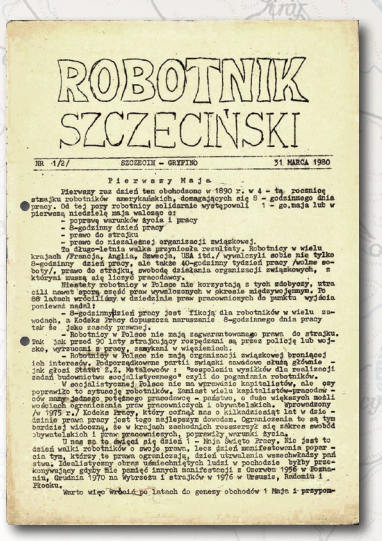
ROBOTNIK SZCZECIŃSKI

NR 1/2/ SZCZECIN - GRYFINO 31 MARCA 1980

Pierwszy Maja

Pierwszy raz dzień ten obchodzono w 1890 r. w 4-tą rocznicę strajku robotników amerykańskich, domagających się 8-godzinnego dnia pracy. Od tej pory robotnicy solidarnie występowali 1-go maja lub w pierwszą niedzielę maja walcząc o:

- poprawę warunków życia i pracy
- 8-godzinny dzień pracy
- prawo do strajku
- prawo do niezależnej organizacji związkowej.

Im długo-letnia walka przyniosła zwycięstwa. Robotnicy w wielu krajach /Francja, Anglia, Szwecja, USA itd./ wywalczyli sobie nie tylko 8-godzinny dzień pracy, ale także 40-godzinny tydzień pracy /mamy sobotę/, prawo do strajku, swobodę działania organizacji związkowych, z którymi muszą się liczyć pracodawcy.

Niestety robotnicy w Polsce nie korzystają z tych zdobyczy, utracili nawet część praw wywalczonych w okresie międzywojennym. Po 35 latach wróciliśmy w dziedzinie praw pracowniczych do punktu wyjścia ponieważ nadal:

- 8-godzinny dzień pracy jest fikcją dla robotników w wielu zawodach, a Kodeks Pracy dopuszcza naruszanie 8-godzinnego dnia pracy tak że jako zasady prawnej.
- Robotnicy w Polsce nie mają zagwarantowanego prawa do strajku. Tak jak przed 90 laty strajkujący rozpędzani są przez policję lub wojsko, wyrzucani z pracy, zamykani w więzieniach.
- Robotnicy w Polsce nie mają organizacji związkowej broniącej ich interesów. Podporządkowane partii związki zawodowe głoszą głównie - jak głosi SKSNT r.2, Małkowski : "zespolenie wysiłków dla realizacji zadań budownictwa socjalistycznego" czyli do pogwałcenia robotników.

W socjalistycznej Polsce nie ma wrogości kapitalistów, ale czy poprzewiło to sytuację robotników. Zniknął wielu kapitalistów-pracodawców mamy jednego potężnego pracodawcę - państwo, o dużo większych możliwościach ograniczenia praw pracowniczych i obywatelskich. Wprowadzony w 1975 r. Kodeks Pracy, który odłożył na o kilkadziesiąt lat w dziedzinie praw pracy jest tego najlepszym dowodem. Ograniczenia te są tym bardziej widoczne, że w krajach socjalistycznych zwiększyć się zakres swobód obywatelskich i praw pracowniczych, poprawiły warunki życia.

Dzień ten to dzień dzień 1 - Maja Święto Pracy. Nie jest to dzień walki robotników o swoje prawa, lecz dzień manifestowania poparcia tym, którzy te prawa ograniczają, dzień utrwalenia wszechwładzy partii. Zdecydowany obraz udziechnięcych ludzi w pochodzie byłby przekonywiący gdyby nie pomiędzy innych manifestacji z Grudnia 1970 w Gdańsku, Grudnia 1970 na Wybrzeżu i strajków w 1976 w Ursusie, Radomiu i Płocku.

Warto więc wrócić po latach do genezy obchodów 1 Maja i przypom-

Mimo że strajki z 25 czerwca 1976 r. w województwie szczecińskim nie przypominały tych z grudnia 1970 r. czy stycznia 1971 r., to niewątpliwie wielu osobom złamały życie. W znaczący sposób też przyczyniły się do uformowania środowiska, które trzy lata później (11 października 1979 r.) zorganizowało się w ramach Wolnych Związków Zawodowych Pomorza Zachodniego, które wzorem środowiska gdańskiego, katowickiego i warszawskiego rozpoczęło długi proces uświadamiania robotników odnośnie do ich praw.

Pierwszy był Szczecin

Do kolejnego kryzysu społecznego doszło latem 1980 r. Wśród przyczyn buntu należy wymienić coraz gorszą sytuację materialną społeczeństwa, kolejne podwyżki cen oraz represje wobec działaczy opozycji demokratycznej. Jako pierwsza zastrajkowała Stocznia im. Lenina w Gdańsku, gdzie żądano przywrócenia do pracy Lecha Wałęsy oraz Anny Walentynowicz, podwyżki płac oraz budowy pomnika ofiar Grudnia 1970 r.

18 sierpnia 1980 r. (poniedziałek) był dniem, gdy strajk podjął jeden z najważniejszych zakładów w mieście Gry-

fa, czyli Stocznia Szczecińska im. Adolfa Warskiego. O strajku mówiło się już od piątku, 16 sierpnia, zaś w poniedziałek od samego rana w stoczni panowało ogromne napięcie. Do jej nabrzeża przybiła motorówka ze Stoczni Remontowej „Parnica", która to stocznia po godzinie 6.00 proklamowała strajk. Aleksander Krystosiak i jego towarzysze zastali załogę Warskiego w stanie dyskusji. W końcu, po pierwszej przerwie śniadaniowej, około godz. 10:30, stocznia przerwała pracę. Kilka tysięcy ludzi zebrało się przed bramą główną i zażądało rozmów z przedstawicielami władz. Jarosław Mroczek zapamiętał, że:

„osoby z władz starały się nas nie przekonywać, żebyśmy wrócili do pracy, ale i… żeby rozejść się na wydziały, wybrać przedstawicieli i tam sformułować żądania. I tu była ciekawa reakcja ludzi, chyba związana z pamięcią o Grudniu – ludzie bali się tego rozejścia, bo czuli, że w kupie, […], jest lepiej, łatwiej i bezpieczniej…".

Dopiero głos Eugeniusza Szerkusa, jego autorytet zadziałały na stoczniowców, którzy rozeszli się po wydziałach i rozpoczęli pracę nad postulatami. O godz. 14 delegaci z poszczególnych wydziałów spotkali się w świetlicy. Zanim rozpoczęło się kolejne spotkanie z Brychem, strajkujący wybrali swojego przewodniczącego. Został nim Marian Jurczyk, magazynier, kojarzony ze strajku w grudniu 1970 r., wysunięty przez Krzysztofa Kasprzaka.

Stefan Kozłowski wspominał:

„wciąż padają nowe hasła. Kresy. Ukraina. Kościół katolicki oczywiście, środki masowego przekazu, dostęp do nich. Wypływa sprawa cenzury. Delegaci nie zapominają o Polakach za granicą, w Związku Radzieckim rzecz jasna. A skoro tak, to co z Katyniem? Wiele pytań i żądań. Niektóre nierealne lub nazbyt polityczne".

Dla niektórych przedstawicieli innych zakładów przyłączających się do strajku był to punkt honoru. Trzon postulatów stanowiły jednak te sformułowane przez poszczególne wydziały stoczni.

Rankiem 19 sierpnia 1980 r. lista postulatów była gotowa, a Komitet Strajkowy czekał na spotkanie z władzami wojewódzkimi. W tym samym czasie strajk szybko rozszerzał się na cały Szczecin, a potem województwo. O godz. 14:00 tego dnia Komitet Strajkowy Stoczni Szczecińskiej przekształcił się w Międzyzakładowy Komitet Strajkowy z Marianem Jurczykiem jako przewodniczącym i zwrócił się z żądaniem natychmiastowego przybycia do Szczecina przedstawicieli władz centralnych „celem podjęcia dyskusji na postulatami wysuniętymi przez załogi strajkujących zakładów, ze względu na rangę problemów poruszanych w tych postulatach".

Do Szczecina przyjechała delegacja rządowa pod przewodnictwem wicepremiera Kazimierza Barcikowskiego. Nie zaproszono ekspertów ani dziennikarzy z zewnątrz (szczególnie zagranicznych). Robotnicy starali się unikać wszelkich podejrzeń, że ich akcja ma charakter *stricte* polityczny, nie chcieli też utożsamiać się z konkretnymi grupami opozycji demokratycznej, np. Komitetem Obrony Robotników. Nawiązano, co prawda, kontakt z Gdańskiem, lecz negocjacje z komisją rządową prowadzono samodzielnie. Komisja Redakcyjna, złożona z delegowanych do niej członków komisji rządowej oraz osób z MKS, negocjowała punkt po punkcie tekst porozumienia.

Do strajku przyłączały się kolejne zakłady. Na koniec było już ich ponad trzysta. Protest wyzwolił w ludziach ukryte pokłady euforii i nadziei. Trafnie opisała to Teresa Hulboj:

„Rzeczą widoczną w tamtym czasie była wielka, naprawdę wielka solidarność między ludźmi. W związku ze strajkami, niekursującą komunikacją miały miejsce liczne trudności. Ludzie nie mogli dojechać tam, gdzie chcieli, także do stoczni, żeby zobaczyć, co się dzieje, występowały problemy z zaopatrzeniem, z kupnem jedzenia itd. I w tej sytuacji faktycznie odczuwało się ogromną życzliwość, której już

Strajk w Stoczni Szczecińskiej, 1980
(Fot. domena publiczna)

Sala obrad, Szczecin 1980 (Fot. domena publiczna)

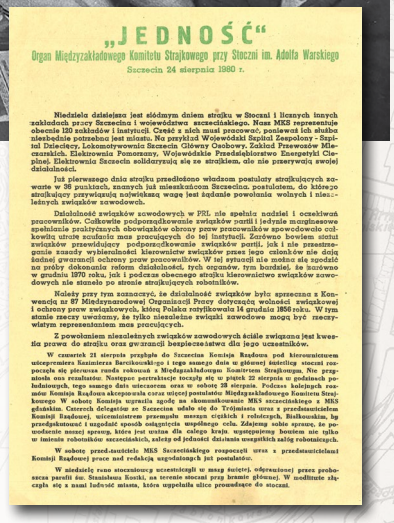

„JEDNOŚĆ"

Organ Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego przy Stoczni im. Adolfa Warskiego

Szczecin 24 sierpnia 1980 r.

Niedziela dzisiejsza jest siódmym dniem strajku w Stoczni i licznych innych zakładach pracy Szczecina i województwa szczecińskiego. Nasz MKS reprezentuje obecnie 180 zakładów i instytucji. Część z nich musi pracować, ponieważ ich służba niezbędna potrzebna jest miastu. Na przykład Wojewódzki Szpital Zespolony - Szpital Dziecięcy, Lokomotywownia Szczecin Główny Ceobowy, Zakład Przewozów Miejscowych, Elektrownia Pomorzany, Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Energetyki Cieplnej, Elektrownia Szczecin solidaryzują się ze strajkiem, ale nie przerywają swojej działalności.

Już pierwszego dnia strajku przedłożono władzom postulaty strajkujących zawarte w 36 punktach, znanych już mieszkańcom Szczecina, postulatem, do którego strajkujący przywiązują największą wagę jest żądanie powołania wolnych i niezależnych związków zawodowych.

Działalność związków zawodowych w PRL nie spełniła nadziei i oczekiwań pracowników. Całkowite podporządkowanie związków partii i jedynie marginesowe spełnianie praktycznych obowiązków obrony praw pracowników spowodowało całkowitą utratę zaufania mas pracujących do tej instytucji. Zarówno bowiem statut związków przewidujący podporządkowanie związków partii, jak i nie przestrzeganie zasady wybieralności kierownictw związków przez jego członków nie dają żadnej gwarancji ochrony praw pracowników. W tej sytuacji nie można się spodzić na próby dokonania reform działalności tych organów, tym bardziej, że bezwzględnie w grudniu 1970 roku, jak i podczas obecnego strajku kierownictwo związków zawodowych nie stanęło po stronie strajkujących robotników.

Należy przy tym zaznaczyć, że działalność związków była sprzeczna z Konwencją nr 87 Międzynarodowej Organizacji Pracy dotyczącą wolności związkowej i ochrony praw związkowych, którą Polska ratyfikowała 14 grudnia 1956 roku. W tym stanie rzeczy uważamy, że tylko niezależne związki zawodowe mogą być rzeczywistym reprezentantem mas pracujących.

Z powołaniem niezależnych związków zawodowych ściśle związana jest kwestia prawa do strajku oraz gwarancji bezpieczeństwa dla jego uczestników.

W czwartek 21 sierpnia przybyła do Szczecina Komisja Rządowa pod kierownictwem wicepremiera Kazimierza Barcikowskiego i tego samego dnia w głównej świetlicy stoczni rozpoczęła się pierwsza runda rokowań z Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym. Nie przyniosła ona rezultatu. Następne pertraktacje toczyły się w piątek 22 sierpnia w godzinach popołudniowych, tego samego dnia wieczorem oraz w sobotę 23 sierpnia. Podczas kolejnych rozmów Komisja Rządowa akceptowała coraz więcej postulatów Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. W sobotę Komisja wyraziła zgodę na skomunikowanie MKS szczecińskiego z MKS gdańskim. Czterech delegatów ze Szczecina udało się do Trójmiasta oraz z przedstawicielem Komisji Rządowej, wicemiństrem przemysłu maszyn ciężkich i rolniczych, Bielkowskim, by przedyskutować i uzgodnić sposób osiągnięcia wspólnego celu. Zdajemy sobie sprawę, że powodzenie naszej sprawy, która jest ustna dla całego kraju, uzależnione bowiem nie tylko w imieniu robotników szczecińskich, zależy od jedności działania wszystkich załóg robotniczych.

W sobotę przed-tawiciele MKS Szczecińskiego rozpoczęli wraz z przedstawicielami Komisji Rządowej prace nad redakcją uzgodnionych już postulatów.

W niedzielę rano stoczniowcy szczecińscy w mszy świętej odprawionej przez proboszcza parafii św. Stanisława Kostki, na terenie stoczni przy bramie głównej. W modlitwie złączyła się z nami ludność miasta, która wypełniła ulice prowadzące do stoczni.

nigdy później nie doświadczyłam w takim stopniu. Pamiętam np., że ludzie stali na przystankach, choć wiadomo było, że tramwaj czy autobus nie przyjedzie. Ale zatrzymywały się prywatne samochody, których kierowcy pytali, gdzie kogoś podwieźć. To się nigdy wcześniej nie zdarzało. […] Poza tym ludzie stali na tych przystankach, rozmawiali, uśmiechali się do siebie, komentowali w jakiś sposób tę sytuację, ale nikt nie miał pretensji o to, że komunikacja nie kursuje".

Ale były też inne odczucia. Mroczek opowiadał:

„Myślę, że każdemu z nas towarzyszyła obawa i niepokój, wyrażająca się w zadaniu: »Czy ja z tego wyjdę żywy? Czy jeśli przeżyję, nie zostanę bez środków do życia?«".

Porozumienie, 30 sierpnia 1980 r.

W nocy z 29 na 30 sierpnia osiągnięto porozumienie. Około godziny 1.00 do stoczni przyjechał Kazimierz Barcikowski i jego doradcy. Przez następne kilka godzin trwało doprecyzowanie porozumienia, w szczególności punktu pierwszego (wolne niezależne związki). Nadal dyskutowano, czy ma on dotyczyć tylko Szczecina, czy też całego kraju. Barcikowski nie otrzymał od Biura Politycznego, w tym od nowego I sekretarza KW PZPR, Stanisława Kani, pozwolenia na podpisanie porozumienia.

Według Aleksandra Kopcia, ministra przemysłu maszynowego, decyzję o szybszym podpisaniu porozumienia podjął Edward Gierek, przekazując ją Andrzejowi Żabińskiemu, a ten Barcikowskiemu.

Przemysław Fenrych mówił:

„tak naprawdę liczył się tylko punkt pierwszy, ten o powołaniu wolnych związków zawodowych. Mieliśmy swoją organizację, stworzyliśmy ją sami, oddolnie, nikt nami nie sterował".

Podpisanie porozumienia rozpoczęło się o godz. 8:00, w historycznej już wtedy, świetlicy stoczniowej. To ona w grudniu 1970 r., a szczególnie w styczniu 1971 r., stanowiła centrum wydarzeń. To w niej Edward Gierek po raz pierwszy w historii komunistycznego państwa jako I sekretarz KC PZPR spotkał się ze stoczniowcami na otwartej debacie w nocy z 24 na 25 stycznia 1971 r. Była zatem idealnym miejscem na kolejne historyczne wydarzenie. W imieniu strajkujących porozumienie podpisali Marian Jurczyk, Kazimierz Fischbein i Marian Juszczuk, w imieniu strony rządowej Kazimierz Barcikowski, Andrzej Żabiński i Janusz Brych.

Najlepszym komentarzem do historii strajku szczecińskiego i jego konsekwencji są słowa Jarosława Mroczka, wówczas członka MKS w Stoczni Szczecińskiej:

„Wszystko, co się wówczas działo, to była miłość mojego życia! I tak wciąż o tym myślę. Wspaniały czas. Powstał wolny związek zawodowy. Uwierzyliśmy władzom. Zreflektowaliśmy się dopiero, kiedy okazało się, że nie respektują podpisanych zobowiązań".

A potem nastał tzw. karnawał.

Podpisanie porozumień sierpniowych, 30 sierpnia 1980 r. (Fot. domena publiczna)

Protest głodowy kobiet z lipca 1981 r. w Szczecinie
(Aut. Zbigniew Wróblewski)

Szczecińska droga do wolności

Na mocy porozumień sierpniowych MKS przekształcił się w Międzyzakładowy Komitet Robotniczy. Nadal kierował nim Marian Jurczyk. 3 września 1980 r. powstała również Komisja Mieszana, która miała we współpracy z przedstawicielami rządu nadzorować realizację porozumień sierpniowych. Zgoda na utworzenie nowych związków zawodowych wymagała od przedstawicieli międzyzakładowych komitetów założycielskich/robotniczych szybkiego działania w tym kierunku. 17 września 1980 r. na spotkaniu w Gdańsku działacze ze Szczecina odegrali jedną z głównych ról, namawiając pozostałych delegatów do utworzenia jednego, ogólnopolskiego związku zawodowego. Dzięki temu powstał Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność", który stał się realną przeciwwagą dla Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

10 stycznia 1981 r. na oficjalnym rynku prasowym ukazał się pierwszy numer tygodnika szczecińskiej Solidarności - „Jedność", którego redaktorem naczelnym był Leszek Dlouchy. Jego nakład sięgał 100 tys. egzemplarzy. W czerwcu tego roku na wojewódzkim zjeździe delegatów wybrano władze regionalne. Pierwszym szefem Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność" Pomorze Zachodnie został Marian Jurczyk. On też stanął w szranki w wyborach na przewodniczącego NSZZ „Solidarność" na I Krajowym Zjeździe Delegatów w Gdańsku-Oliwie we wrześniu 1981 r. Przegrał tylko z Lechem Wałęsą.

W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. Wojciech Jaruzelski wprowadził stan wojenny. Władze internowały czołowych działaczy „Solidarności" i innych ugrupowań opozycyjnych, ograniczono swobody obywatelskie, spacyfikowano strajki. Symbolem agresji władzy stała się masakra górników z kopalni „Wujek" w Katowicach. W Szczecinie internowano Mariana Jurczyka i ponad 70 opozycjonistów, których osadzono w Goleniowie, a następnie w ośrodku odosobnienia w Wierzchowie Pomorskim. Władze szybko spacyfikowały siłą strajki, w tym w Stoczni im. Warskiego w nocy 14/15 grudnia 1981 r. i przystąpiły do dalszych represji za działalność związkową.

W czasie stanu wojennego do największych walk o wolność i godność, jakie podjęło społeczeństwo Szczecina, doszło w maju 1982 r. 3 maja 1982 r. doszło do manifestacji wolnościowej brutalnie spacyfikowanej przez aparat bezpieczeństwa. Dzień później nie poddający się szczecinianie nadal manifestowali swoja niezgodę na

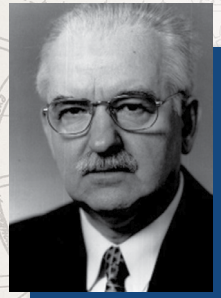

Marian Jurczyk urodził się 16 października 1935 r. w Karczewicach k. Częstochowy, zm. 30 grudnia 2014 w Szczecinie. Magazynier Stoczni im. Adolfa Warskiego w Szczecinie, w grudniu 1970 r. członek Komitetu Strajkowego, tajny współpracownik Służby Bezpieczeństwa ps. „Święty" w latach 1977–1981; w sierpniu 1980 r. przewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, następnie przewodniczący Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność" Pomorza Zachodniego. W stanie wojennym internowany w Wierzchowie Pomorskim, następnie aresztowany i przewieziony do Warszawy na ul. Rakowiecką 37. Przewodniczący Tymczasowego Zarządu Regionalnego „S" w Szczecinie, przeciwnik okrągłego stołu i wyborów z czerwca 1989 r. Prezydent Szczecina.

Pierwszy numer ogólnopolskiego tygodnika „Jedność" wychodzącego w Szczecinie

Nasz rodowód - sierpień '80

SZCZECIN
JEDNOŚĆ
Rok II
Tygodnik NSZZ Solidarność POMORZA ZACHODNIEGO
NR 1 (19)
10 STYCZNIA 1981 R.
CENA 5 ZŁ

Z ostatniej chwili!

NA POSIEDZENIU Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność", która obradowała w dniach 6—8 bm. w Gdańsku ustalono — OPIERAJĄC SIĘ NA POROZUMIENIACH ZE SZCZECINA I JASTRZĘBIA — iż koncepcja władz dotycząca wolnych sobót jest NIE DO PRZYJĘCIA.

NSZZ „Solidarność" żąda wprowadzenia WSZYSTKICH WOLNYCH SOBÓT BEZ ŻADNYCH DODATKOWYCH WARUNKÓW jak przedłużony dzień pracy itp.

Szczegóły — patrz następny numer „Jedności".

* * *

OD ZAKOŃCZENIA sierpniowych strajków, które zapoczątkowały kolejny w naszej powojennej historii okres odnowy upłynęły cztery miesiące. Był to czas pełen dramatycznych wydarzeń. Niejednokrotnie przeżywaliśmy chwile najwyższego niepokoju o los kraju, zagrożone wydawały się być wartości dla nas wszystkich najbardziej podstawowe — byt narodowy, niezawisłość państwa. Siły wrogie charakterowi dokonujących się przemian nieustannie podsycały niepokoje spaleczne dążąc do wywołania napięcia, w którym najdrobniejsza prowokacja pogrążyć nas mogła w anarchii i chaosie.

Zdołaliśmy uniknąć grożących niebezpieczeństw raz jeszcze potwierdzając, iż zdolni jesteśmy właściwie pokierować swoim losem. Nauczeni bolesnie doświadczeniami minionych lat, kiedy to wielokrotnie roztrwaniono ogromny kapitał ludzkiej wiary, energii i poświęcenia — potrafiliśmy tym razem nie tylko wyprowadzić właściwe wnioski, ale także znaleźliśmy dość siły, aby wprowadzić je do praktyki życia społecznego.

UTWORZONY w wyniku robotniczych żądań niezależny — zarówno od administracji państwowej jak i organizacji partyjnych — związek zawodowy „Solidarność" ma stanowić powszechnym odczuciu gwarancję, iż proces odnowy przebiegać będzie zgodnie z wolą społeczeństwa, które uzyskało

Granice odpowiedzialności

CORAZ CZĘŚCIEJ pojawia się w środkach masowego przekazu wołanie o odpowiedzialność związków zawodowych za losy kraju, funkcjonowanie gospodarki (w myśl założeń reformy, która — jak dotąd — dalecka jest jeszcze od wprowadzenia) itd. itp., nie trzeba duża, by obarczyć odpowiedzialnością za zaistniałą sytuację nie kogo innego, jak właśnie związki zawodowe wywalczone przez społeczeństwo w momencie, gdy wszystko dosłownie przestało funkcjonować normalnie.

PODPISANIE porozumień między rządem a przedstawicielami strajkujących załóg związane było z pewnymi zobowiązaniami ze strony władz państwowych i partyjnych w kwestii realizacji szeregu postulatów. Jak dotąd, mimo niewątpliwych zdobyczy społeczeństwa władze nie zdołały wywiązać się ze wszystkich zobowiązań. Wszystko wygląda tak, że — pomimo oficjalnych deklaracji — władze nie będzie się można powoli wycofać z podjętych zobowiązań. Innymi słowy, podpisanie zobowiązań nie obligowało bynajmniej — w myśl pierwotnych założeń władz — do ich zupełnego respektowania. Chodziło bowiem o złagodzenie nastrojów oraz utrzymania władzy, by — po upadnięciu fali zaburzeń — powrócić

ią „ekipę" rządzącą: więcej nawet — wszystkich członków władzy niezależnie od tego kto personalnie w danym okresie do niej należy. Jest to zagwarantowane przewodnią rolą PZPR. I tak samo, jak za powstałą sytuację odpowiada nie kilka osób z dotychczasowego kierownictwa, lecz cały aparat władzy, tak też za wyjście z obecnego kryzysu odpowiadać musi ten, że aparat. Nie można zrzucić ewentualnej winy za „nieobli-

Blokada Stoczni Szczecińskiej przez wojsko z 12. Dywizji Zmechanizowanej (Fot. Zbigniew Wróblewski)

stan wojenny, co ponownie spotkało się z agresywną reakcją aparatu władzy. Efektem tych walk była śmierć Władysława Durdy (zmarł w mieszkaniu z powodu zatrucia gazami bojowymi), kilkudziesięciu demonstrantów odniosło rany, a ponad 600 osób stanęło przed sądami i kolegiami do spraw wykroczeń.

W kolejnych latach powoływano podziemne struktury. Funkcję liderów pełnili m.in. Marian Jurczyk, Andrzej Milczanowski, Longin Komołowski, Grzegorz Durski czy Edward Radziewicz. Ten ostatni był liderem strajku, który rozpoczął się w 17 sierpnia, a zakończył 3 września 1988 r. Po tym strajku otworzyła się droga do okrągłego stołu, a potem częściowo wolnych wyborów z 4 i 18 czerwca 1989 r. Szczecińska „Solidarność" w 1989 r. była podzielona. Ze strony środowiska tzw. solidarności wałęsowskiej Szczecin reprezentował Obywatelski Komitet Porozumiewawczy „Solidarność" Regionu Pomorze Zachodnie, na czele którego stanął Mieczysław Ustasiak. Do urn nie poszli związani z Marianem Jurczykiem działacze, którzy nie uznawali przywództwa Lecha Wałęsy. W wyborach z 4 i 18 czerwca 1989 r. mandaty poselskie uzyskali: Jerzy Zimowski i Józef Kowalczyk w okręgu szczecińskim, Bohdan Kopczyński w okręgu świnoujskim oraz Artur Balazs w okręgu stargardzkim. Senatorami zostali Edward Bilicki i Mieczysław Ustasiak.

„Rzeczą widoczną w tamtym czasie była wielka, naprawdę wielka solidarność między ludźmi. W związku ze strajkami, niekursującą komunikacją, miały miejsce liczne trudności. Ludzie nie mogli dojechać tam, gdzie chcieli, także do stoczni, żeby zobaczyć, co się dzieje, występowały problemy z zaopatrzeniem, z kupnem jedzenia itd. I w tej sytuacji faktycznie odczuwało się ogromną życzliwość, której już nigdy później nie doświadczyłam w takim stopniu. Pamiętam np., że ludzie stali na przystankach, choć wiadomo było, że tramwaj czy autobus nie przyjedzie. Ale zatrzymywały się prywatne samochody, których kierowcy pytali, gdzie kogoś podwieźć. To się nigdy wcześniej nie zdarzało. […] Poza tym ludzie stali na tych przystankach, rozmawiali, uśmiechali się do siebie, komentowali w jakiś sposób tę sytuację, ale nikt nie miał pretensji o to, że komunikacja nie kursuje”.

Teresa Hulboj o sierpniu ´80

Towarzystwo Projektów Edukacyjnych

więcej dowiesz się na:
www.tpe.org.pl

znajdziesz nas także:

W serii Edukacja Multimedialna:

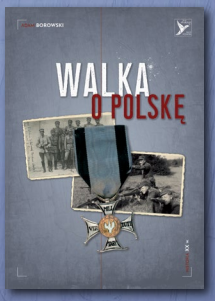

Partner strategiczny:

Partner oświatowy:

Kuratorium Oświaty w Szczecinie

ISBN 978-83-66376-45-8